

# Andrzej Stelmachowski

---

## Prymas Polski jako mąż stanu

---

Studia Prymasowskie 3, 19-23

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ STELMACHOWSKI

## PRYMAS POLSKI JAKO MAŻ STANU

Eminencjo, Ekscelencjo, Magnificencjo, Szanowni Państwo!

Przypadł mi w udziale zaszczyt przedstawienia w tak dostojnym gronie sylwetki prymasa Stefana Wyszyńskiego jako męża stanu. Przechodząc do meritum zagadnienia, najpierw chciałbym zaznaczyć, że dzisiaj pewne rzeczy zostały przez wielu ludzi zapomniane. Podkreślam, że początek rządów prymasa Wyszyńskiego w Kościele polskim przypadał na niezwykle trudne czasy. W czterdziestym ósmym roku Stalin sformułował hasło „wyrównania marszu”, które było wskazówką dla wszystkich krajów socjalistycznych, że mają przyspieszyć rozwój stosunków komunistycznych. Dotyczyło to również Polski. Na plenum sierpniowo-wrześniowym zdjęto Władysława Gomułkę ze stanowiska pierwszego sekretarza, potępiono, jak się wtedy mówiło, „prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie”, zapoczątkowano politykę przemian: między innymi kolektywizację wsi i wiele innych posunięć. Rozpoczęto również walkę z Kościołem. Walka ta toczyła się już za rządów księdza prymasa Augusta Hlonda, ale wówczas na ogół nie przybierała form szczególnie drastycznych. Natomiast po czterdziestym ósmym roku to się zmieniło.

Już powitanie księdza biskupa Wyszyńskiego jako Prymasa Polski odbyło się w sposób specyficzny. Pozwólcie Państwo, na refleksję osobistą. Wówczas, gdy odbywał się ingres prymasa Wyszyńskiego do Gniezna, moja rodzina miała gospodarstwo rolne pod Strzelnem na Kujawach. Ksiądz Prymas odwiedzał parafie po drodze do Gniezna. Jechał również przez Toruń. Od Torunia do Strzelna jest sześćdziesiąt sześć kilometrów. Na tym odcinku milicja legitymowała go siedemnaście razy. W ten sposób władze, nieświadomie, same przedobrzyły. Na przykład w Strzelnie, żeby nie dopuścić ludzi do kościoła w czasie, kiedy miał przyjechać prymas Wyszyński, zarządzono dla rolników szarwark, który polegał na tym, że jedni mieli przewozić kamienie z południa miasteczka na północ, a drudzy z powrotem z północy na południe. Czyli absolutnie bezwartościowa czynność. Pracowników zwołano na masówki ideologiczne. Jednak tych siedemnaście zatrzymań po drodze spowodowało parogodzinne opóźnienie. Dlatego Ksiądz Prymas przyjechał późno, kiedy już się zrobiło ciemno. Wtedy wszyscy ludzie z tych masówek, szarwarków zdążyli przyjść. Wówczas władza

sięgnęła po ostatni środek – w całym mieście wyłączono elektryczność. Ksiądz Proboszcz przypuszczał, że tak stać się może i również na to był przygotowany. Zaopatrzył się w dostateczną liczbę pochodni. Pamiętam: wrażenie było jeszcze większe. W świetle pochodni Ksiądz Prymas zjawił się w kościele.

Rozpoczął się silny kurs antykościelny. Zlikwidowano praktycznie całą prasę katolicką i organizacje kościelne, wprowadzono przymusowy zarząd nad Caritasem. Te wszystkie następujące po sobie wydarzenia miały osłabić Kościół. Starano się to uczynić również od wewnątrz – powołano grupę „księży patriotów”, tak się wtedy nazywało, czyli księży, którzy popierali ówczesny ustrój. W tych warunkach Ksiądz Prymas podjął decyzję ryzykowną. Czternastego kwietnia 1950 roku, zawarł pisemne porozumienie z władzami. Było ono źle widziane, również w Rzymie. Zawarto w nim bowiem akceptację ustrojowych podstaw państwa. W zamian za to władze uznawały autonomię Kościoła, zwłaszcza w sprawach religii. Stworzono Komisję Wspólną Rządu i Episkopatu, która wtedy nazywała się Komisją Mieszana. Wszystko to zmierzało do zahamowania antykościelnej działalności. Jednak nie trwało ono długo. Już dziewiątego lutego 1953 roku ukazał się dekret o obsadzaniu stanowisk duchownych, który ingerował niesłychanie głęboko w sprawy Kościoła. Wymagano zgody władz na obsadę wszystkich stanowisk kościelnych. Przewidywano również kary dla księży wygłaszających „niewłaściwe politycznie” kazania albo prowadzących działalność sprzeczną z intencjami władz. Episkopat zareagował niezwykle silnie. Wczoraj przeczytałem sobie raz jeszcze wystąpienie Konferencji Episkopatu z ósmego maja 1953 roku. Tekst ten zresztą był napisany przez Księdza Prymasa. Padło tam to słynne zdanie: „Rzeczy Bożych na ołtarzu cesarza składać nam nie wolno. Non possumus”. Znamionowało ono postawę duchowieństwa i klimat, w jakim przyszło wtedy działać. Reakcja władz była niezmiernie ostra. Jak powszechnie wiadomo, we wrześniu tegoż roku, Ksiądz Prymas został uwięziony i przez okres ponad trzech lat pozostawał w odosobnieniu, m.in. w Komańczy. Tam, w końcowym okresie uwięzienia, napisał Śluby Jasnogórskie, które stały się programem przygotowania Narodu na Tysiąclecie Chrztu Polski. Niejako ich zwieńczeniem był milenijny Akt zawierzenia Matce Bożej, w którym oddawał Naród polski w niewolę Maryi. To są zasadnicze i charakterystyczne elementy.

Po uwolnieniu nastąpił drugi okres w posłudze prymasa Wyszyńskiego. W grudniu 1956 roku doszło do nieformalnego porozumienia z rządem. Mówię nieformalnego, dlatego że prymas Wyszyński po fatalnych doświadczeniach Porozumienia z 1950 roku, tym razem nie podpisał żadnego dokumentu. Jednak porozumienie merytoryczne było. Co ono zawierało? Przede wszystkim restytucje stolic biskupich na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wcześniej władze

uczyniły rzecz, z punktu widzenia polskiej racji stanu, samobójczą. Gdy prymas Wyszyński, jeszcze przed uwięzieniem, uzyskał zgodę Stolicy Apostolskiej, żeby mianować biskupów czterech diecezji na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w miejsce dotychczasowych administratorów apostolskich, postanowiono uniemożliwić im objęcie tych stolic. Teraz gdy uwolnieni zostali również inni biskupi, zdrowy rozum kazał przywrócić właściwy stan rzeczy. Porozumienie oznaczało nową epokę, pewnej specyficznej koegzystencji państwa i Kościoła. Jednak Kościołowi niczego nie ułatwiano. Na przykład, w 1959 roku władze przeprowadziły pobór kleryków do służby wojskowej. Utworzono nawet dla nich specjalne jednostki, gdzie byli poddawani indoktrynacji, a nawet „specjalnym pokusom”.

Ksiądz Prymas w styczniu 1957 roku podczas wyborów, przyłączył się do wezwania władz: głosujemy bez skreśleń. Chcę nadmienić, że wybory w 1957 roku, były pierwszymi „innymi” wyborami po wojnie i po całym okresie zaostzonego stalinizmu. Wcześniej zawsze tylu było kandydatów ile miejsc. Teraz kandydatów było więcej niż miejsc, ale wskazano: głosujemy tylko na tych, którzy są na pierwszych miejscach. Praktycznie prowadziło to do kolejnej fikcji. Rodzi się pytanie: dlaczego prymas Wyszyński jednak wezwał Naród do głosowania bez skreśleń? Była to próba dostosowania się do sytuacji. Tutaj mądrość męża stanu ukazała się zupełnie wyraźnie.

W tym czasie zwyczajem stały się coroczne spotkania Księdza Prymasa z pierwszymi sekretarzami partii: najpierw Władysławem Gomułką, następnie z Edwardem Gierkiem. Rozmowy te, jak sam zresztą pamiętam, były zawsze odpowiednio przygotowane. Prymas Wyszyński mówił: miejcie tyle osobnych notatek, ile spraw. Lepiej gdy to wszystko będzie przygotowane: nie pomyli się. Nie piszcie też dwóch spraw na jednej karcie, tylko każdą na osobnej, i tak zaewidują – każda do innego ministerstwa, lub innej komórki organizacyjnej rządu. Często już na początku spotkania, zwłaszcza za rządów W. Gomułki dochodziło do ostrych starć słownych. Nieco przyjemniejszego kształtu wizyty nabrały za czasów E. Gierka. W końcowej fazie rządów Gierkowych, kiedy chodziło o pomoc w pozyskaniu kredytów zachodnich, zezwolono na budowę stu kościołów. Do tej pory pozwalano tylko na odbudowę kościołów ze zniszczeń wojennych. Nigdy nie udzielano zezwoleń na budowę nowych kościołów. Ten okres dawał lekką poprawę relacji między państwem a Kościołem.

W listopadzie 1965 roku, pod koniec Soboru Watykańskiego II, prymas Wyszyński wraz z Episkopatem Polski skierował słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich wzywający do pojednania. Jedno z ostatnich zdań brzmiało: „udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie”. To spowodowało atak nieprawdopodobnej furii. W wielu miastach odbywały się masówki, podczas

których wywieszono transparenty: „Nie przebaczymy”. Atakowano biskupów, przede wszystkim prymasa Wyszyńskiego i kard. Karola Wojtyłę, późniejszego Ojca Świętego, który występował wówczas broniąc listu. Moim zdaniem oredzie było olbrzymim osiągnięciem prymasa Wyszyńskiego, jako chrześcijanina i jako Polaka. Zaowocowało ono dopiero po bardzo wielu latach.

Pragnę tu zrobić jeszcze jedną uwagę. Dzisiaj wiele się mówi się o lustracji: lustracji politycznej, lustracji kościelnej. Za prymasa Wyszyńskiego nie było o tym mowy, chociaż Ksiądz Prymas miałby ku niej wiele powodów. Na przykład, działali wówczas „księża patrioci”. Również, zwłaszcza w okresie uwięzienia prymasa Wyszyńskiego, Episkopat Polski nie zawsze zajmował właściwą postawę. Jednak Ksiądz Prymas w imię jedności Kościoła, w imię przebaczenia chrześcijańskiego, nigdy nie czynił żadnych kroków represyjnych wobec tych, którzy załamywali się w okresie najostrzejszego komunizmu. Warto to podkreślić w dzisiejszych czasach, gdy dążenia do rozprawy z przeszłością nabrały wielkiego tempa.

Czasy późniejsze, to jest już rok osiemdziesiąty i wybuch Solidarności. Tutaj, pozwolicie Państwo, że sięgnę do wspomnień ks. Alojzego Orszulika, dzisiaj biskupa, który opowiedział mi taką historię.

Jest sierpień osiemdziesiątego roku. Któregoś dnia przyszedł do Księdza Prymasa Stanisław Kania, wówczas członek biura politycznego, i bardzo prosił, żeby jeszcze tego samego dnia Ksiądz Prymas spotkał się z E. Gierkiem, jako pierwszym sekretarzem. I tutaj zabawna historia. Ksiądz Prymas niechętnie, ale zgodził się. Spotkanie miało się odbyć w Natolinie. Samochód podjechał pod pałac. Wówczas wybiegł Gierek, rzucił się wprost do samochodu Księdza Prymasa, otworzył drzwi, i przeprasza. Okazało się, że nie ma klucza i nie można otworzyć drzwi tego pałacu. Musiał być wtedy wielki bałagan. Zaproponował więc: proszę, może pojedźmy tu niedaleko, do willi rządowej w Konstancinie, tzw. Gierkówki. W czasie spotkania Gierek błagał, żeby Ksiądz Prymas coś zrobił, żeby zmiękczyć robotników. Odpowiadając prymas Wyszyński 26 sierpnia na Jasnej Górze wygłosił kazanie, w którym znalazły się elementy wzywające robotników do pewnej ostrożności. Dalszy przebieg wydarzeń wszyscy znamy, jak również fakt, że Ksiądz Prymas bardzo popierał ruch Solidarnościowy. Dla przykładu można tutaj przypomnieć okres marca 1981 roku. Wówczas na włosku wisiał strajk generalny – związane to było z pobiciem w Bydgoszczy kilku działaczy solidarnościowych na sali obrad ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nastąpiła wtedy powszechna, gwałtowna reakcja. Jednak 28 marca podczas spotkania z Lechem Wałęsą i gronem przywódczym Solidarności Ksiądz Prymas zdecydowanie namawiał do umiaru. Posłuchano go i nastąpiło tak zwane porozumienie warszawskie 31 marca 1981 roku. Na jego mocy zrezygnowa-

no ze strajku powszechnego. Prymas Wyszyński mówił wyraźnie: taki strajk powszechny łatwo zacząć, a bardzo trudno skończyć. Nie wiadomo jakie byłyby reakcje: były to jeszcze czasy Breżniewa, wojska radzieckie stacjonowały w Polsce. Sytuacja więc była bardzo groźna.

Ostatnie działania Księdza Prymasa jako męża stanu, to była sprawa Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. Władze uważały za rzecz mniej lub więcej normalną, że robotnicy zakładają związki zawodowe – nawet tak niemile widziane jako Solidarność – ale stanowczo sprzeciwiały się, by powstał analogiczny związek rolników. Uważano bowiem, że to jest inna kategoria pracujących i że nie do pogodzenia z ideologią jest, aby taki związek mógł powstać, mimo że istniała konwencja numer 141 Międzynarodowej Organizacji Pracy, która dopuszczała zakładanie związków zawodowych przez rolników. Ksiądz Prymas bardzo się zaangażował w tę sprawę. 2 lutego 1981 roku wygłosił w Gnieźnie znamienne kazanie. Następnie, 2 kwietnia, demonstracyjnie przyjął delegację, jeszcze wtedy nielegalnego Związku Zawodowego Rolników. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie. Później, zmogła go, jak się wkrótce okazało, śmiertelna choroba.

Prymas Wyszyński miał jeszcze tę satysfakcję, że doszło to tak zwanego porozumienia bydgoskiego, w którym władze zgodziły się na zalegalizowanie Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. Związek został zarejestrowany. 12 maja 1981 roku do prymasa Wyszyńskiego przybyła delegacja z podziękowaniem. Jednak, wtedy już ciężko chory, Ksiądz Prymas przyjąć ich nie mógł.

Wydaje się, że trudno przecenić postać księdza prymasa Wyszyńskiego i całą jego posługę w Kościele. Nie bez wzruszenia czyta się jego słowa wygłoszone do Rady Głównej 22 maja 1981 roku, które są swojego rodzaju pożegnaniem. Wypowiedział wtedy prorocze słowa: przed nami jest jeszcze do zdobycia Wschód, cały Wschód. Podkreślał też z całą mocą rolę prymasostwa w Polsce.

Dzisiaj z ciężą chylimy czoła przed tym wielkim mężem stanu, patriotą, i człowiekiem, który w jakiejś mierze uratował Kościół w owym czasie.